



BIURO DZIEKANÓW

Wpłynęło dnia 20.02.2024

dr hab. Edyta Manasterska-Wiącek, prof. UMCS
Katedra Językoznawstwa Słowiańskiego
Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Opinia o rozprawie doktorskiej

mgr Iwony Mytyk

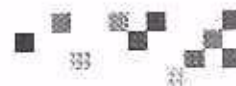
*Humor w dialogach komedii Leonida Gajdaja
odzwierciedlony w polskich tłumaczeniach. Analiza lingwistyczno-kulturowa*

napisanej pod kierunkiem dr hab. Lesławy Korenowskiej

(249 stron)

Przedłożona do recenzji rozprawa wpisuje się w nurt badań przekładoznawczych i kulturowych. Studium ma szansę uzupełnić lukę w kontekście nieopracowanego dotąd korpusu badawczego, który stanowią filmowe fragmenty komedii Leonida Gajdaja i ich przekłady na język polski.

Odnosnie do struktury i układu treści, po *Wprowadzeniu*, praca składa się z trzech zasadniczych części – pierwszej, zatytułowanej *Wprowadzenie do części empirycznej* (sic!), drugiej: *Tło teoretyczne* oraz trzeciej: *Część empiryczna*. Na równi



z rozdziałami pojawia się część czwarta rozprawy o tytule: *Zakończenie*. Do zasadności takiej konstrukcji spisu treści, jak i nazw rozdziałów odniosę się w dalszej części recenzji. Studium wieńczy wykaz tabel, ilustracji oraz bibliografia.

Autorka na wstępie uzasadnia podjętą tematykę, jaką stanowi „odzwierciedlenie” komizmu słownego [wyróżnienie moje] radzieckich komedii poodwilżowych w przekładzie oryginalnych list dialogowych na język polski oraz badanie adekwatności odbioru treści przez polskiego widza. O celu pracy w postaci nadmienionego odzwierciedlenia w przekładzie piszę w dalszej części opinii. Kolejnym zaznaczonym zadaniem jest analiza trudności tłumaczenia zjawisk humorystycznych w zgromadzonym korpusie. Korpus ów stanowią wybrane fragmenty filmów Leonida Gajdaja, w tłumaczeniu na język polski: *Operacja Y, czyli przypadki Szurika*, *Kaukaska branka, czyli nowe przygody Szurika* oraz *Brylantowa ręka*.

W swojej rozprawie pani Iwona Mytyk skupia się na typach humoru w podanych komediach oraz jego źródłach, na poszukiwaniu środków wyrazu umożliwiających uzyskanie efektu komicznego, specyficznie analizowanych komedii oraz na badaniu stopnia przekazu komizmu, zawartego w oryginałach, w przekładach na język polski.

Azeby uwypuklić trudność zadania, jakiego podjęła się Doktorantka, należy najpierw podkreślić ogromny brak precyzji w opracowaniach naukowych w odniesieniu do zagadnień istotnych dla podjętego w rozprawie tematu. Zakresy pojęć m.in. *komizm*, *dowcip*, *humor* nakładają się na siebie, często zazębiają. Mimo tego pani Mytyk próbuje mierzyć się z zagadnieniem, szukając ich granic, które wyznacza, tam zaś, gdzie nie jest to możliwe, wskazuje na określone trudności. Stara się też stosować terminologię świadomie, wróć jednak do tego problemu w dalszej części recenzji.

Wśród niewątpliwych zalet rozprawy pani Iwony Mytyk należy wymienić dosyć „opiekunczy” sposób prowadzenia badania w części empirycznej, w niewielkim



stopniu również w części teoretycznej. Autorka nie zostawia swojego czytelnika na żadnym z etapów „samego”. Troska owa jest wielowymiarowa. Wyraża się na przykład w pogłębionej charakterystyce radzieckich realiów, które stanowiły istotne tło poddanych badaniu filmów. Zadanie należy uznać za absorbujące, zwłaszcza że Doktorantka przywołuje liczne szczegóły ówczesnego okresu. Mentalność ludzi z ZSRR, „człowiek sowiecki”, stereotypy związane z ówczesną kulturą stają się dzięki zgromadzonym danym interesujące poznawczo, a nawet bardziej zrozumiałe dla współczesnego czytelnika, żyjącego w odmiennych realiach. Istotne w tym względzie są ciekawostki kulturowe, rozszerzenia zasadniczych zagadnień, istotnych dla podjętych analiz. W rozprawie czytamy chociażby o motywie rosyjskiego alkoholizmu, który powstał w XVIII wieku (s. 114) i wielu innych.

Kolejną zaletą pracy jest drobiazgowa analiza sposobów przekazu humoru z uwzględnieniem jego typów w części empirycznej. Niezależnie od tego, że z tymi typami można dyskutować, czytelnik zapoznaje się każdorazowo z charakterystyką filmu w postaci zarysu fabuły, z istotnymi dla badania środkami językowymi, następnie Doktorantka wskazuje na źródła komizmu oraz specyfikę tłumaczenia. Całość dopełniają wspomniane ilustracje w postaci kadrów z niektórych scen filmów. Jest ich w sumie aż 30. To doskonały pomysł, który nie jest urozmaicheniem narracji, ale stanowi element dopełniający korpus i przybliża czytelnikowi badaną materię. Wszystkie te rozwiązania przyczyniają się do swoistego komfortu odbiorcy, który – nawet nieorientowany w fabule i komizmie wybranych filmów Gajdaja – zyskuje wiedzę potrzebną do zrozumienia istoty badania. Taki sposób prowadzenia narracji ułatwia odbiór i nie czyni treści hermetyczną. Praca może się okazać interesująca niezależnie od stopnia zaawansowania w podjętym temacie potencjalnych czytelników.

Dostępność odbioru części praktycznej ułatwia wspomniany sposób analizy. Pani Mytyk poza wyjątkową drobiazgowością wskazuje nieudane, jej zdaniem,

fragmenty tłumaczeń, podając własne propozycje. Warianty są na ogół trafne, świadczą o warsztacie badawczym Autorki oraz o umiejętności tłumaczeniowej. Do wyzwań w tym kontekście świadczących o kompetencjach Doktorantki, należy z pewnością dodać umiejętność odczytania komizmu scen w filmach umożliwiającą podjęte badanie.

Dobór jednostek badawczych nie przytłacza, a jednocześnie Autorka gromadzi ich na tyle dużo, że pozwala jej to klasyfikować i omawiać istotne kwestie w różnych jakościowo grupach.

Ważną częścią pracy jest synteza, z którą autorzy miewają pewne kłopoty. Doktorantka w sposób wielowymiarowy starała się zebrać liczne wnioski, pokazać użyteczność oraz potrzebę przeprowadzonego badania. Wskazała również na ograniczenia badawcze oraz na znaczenie, z jej perspektywy, przeprowadzonych badań. Nie z wszystkimi wnioskami się zgadzam, ale wynikają one z autorskiej interpretacji materiału badawczego.

Bibliografia zawiera pozycje kilkujęzyczne, co wzbogaca cytowaną literaturę naukową. Trudno jednak uznać ten spis zadowalający. Nie wiem, jak jest możliwe zagłębienie się w ten obszar badań i nieumieszczenie w wykazie tych oto pozycji: Jurij Lotman, *Semiotyka filmu*. Warszawa 1983; Grażyna Adamowicz-Grzyb, *Tłumaczenia filmowe w praktyce*. Warszawa 2013; Arkadiusz Belczyk, *Tłumaczenie filmów*. Wilkowice 2007; Roman Lewicki, *Zagadnienia lingwistyki przekładu*. Lublin 2022. Każdy autor ma prawo wyboru literatury. W dowolności decyzji ominięcie publikacji sztandarowych nie jest jednak dobrym pomysłem.

W kontekście innych języków, zrezygnowałabym z pomysłu cytowania w tekście zasadniczym fragmentu opracowania po angielsku i podania jego tłumaczenia w przypisie (s. 15). Dla spójności i jasności przekazu doradzam zamianę tych fragmentów miejscami. Na przestrzeni całej pracy pomysł takiego rozwiązania jest

jednostkowy, nigdzie więcej niestosowany, a przez to dosyć zaskakujący. Pomijam tu kwestię implikowanych odbiorców studium.

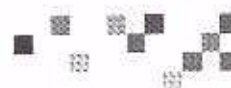
Powyższa uwaga pozwala mi przejść do sugestii oraz wskazania błędów w rozprawie.

Praca rozpoczyna się dosyć szczegółowym spisem treści. Najpierw jednak zyskała konkretny tytuł: *Humor w dialogach komedii Leonida Gajdaja odzwierciedlony w polskich tłumaczeniach. Analiza lingwistyczno-kulturowa*. Pomijając fakt, że humorowi konkretnych dialogów w filmie towarzyszy konkretny obraz i oba formaty w całości wpływają na reakcję odbiorcy, chcę się zatrzymać na komponencie *odzwierciedlony*. Odzwierciedlenie to wierny obraz czegoś. Odbicie jak w tafli wody. Doprawdy Autorka bada właśnie takie przypadki przekładu? Czy w ogóle od przekładu można oczekiwać takiej wartości? A przecież temu określeniu przyporządkowana jest cała rozprawa – to ono wybrzmiewa w tytule. Natychmiast nasuwa się tu tak znaczący tytuł monografii Doroty Urbanek, którego początek brzmi: *Pęknięte lustro*. Każdy badacz przekładu powinien mieć w tym względzie świadomość ograniczeń.

Nadmieniony spis treści rozpoczyna swoisty mętlik, z którym musi się zmierzyć czytelnik pracy pani Mytyk. Zwracam uwagę na jego zawily układ oraz nazwy poszczególnych części. Spójrzmy: „Opracowanie poświęcone tym aspektom składa się z wprowadzenia i części zasadniczej, podzielonej na wprowadzenie do części empirycznej, tło teoretyczne, części empirycznej oraz rozdziału zatytułowanego *Zakończenie*, zawierającego podsumowanie badań, wnioski końcowe, ograniczenia i znaczenie przeprowadzonych badań” (s. 13-14). Wobec tytułu części pierwszej – raz jeszcze go przywołam – *Wprowadzenie do części empirycznej*, część druga została nazwana: *Tło teoretyczne*, trzecia zaś: *Część empiryczna*. Tytuły te są zbyt ogólnikowe, dla czytelnika nie oznaczają za wiele. To dosyć oczywiste, że w

rozprawie znajduje się część empiryczna – tytuł jednak powinien informować odbiorcę, czemu owa część została poświęcona, a nie, jaki charakter prezentuje. Podobnie tło teoretyczne. Czego? Jakiego? Te pytania zada sobie najpewniej każdy czytelnik. Co ciekawe, po tym niewiele znaczącym tytule rozdziału następuje niezwykle rozdrobnienie zagadnień, które budują daną część pracy. Należałoby to zrównoważyć. Decydując się na wypełnienie części pierwszej punktami w postaci uzasadnienia podjętej tematyki, celów prezentowanych badań, podstawowych pytań i założeń badawczych, stosowanych metod i technik badań oraz określenia materiału badawczego. Autorka powinna mieć świadomość, że poza punktem ostatnim, *stricte* praktycznym, wszystkie inne odnoszą się do założeń w ramach całego studium. W jaki zatem sposób wymienione punkty stanowią wprowadzenie do części empirycznej, a nie są związane z tłem teoretycznym, jak nazywa Doktorantka drugą część rozprawy? Realizacji celu postawionego w każdej pracy pomaga zarówno część teoretyczna, jak i praktyczna. Z podanego podziału wynika natomiast, że zarówno pytania, założenia badawcze, całe uzasadnienie podjętych badań, jak i wyznaczone w analizie cele korespondują z częścią empiryczną i tylko z nią. W ten sposób część druga rozprawy staje się bytem nieuzasadnionym badawczo – a tak przecież nie jest. Jest to część równie ważna, jak samo badanie. Określony przez Autorkę podział jest jednak pozorny, bowiem w sekcji 1.2. *Cele przeprowadzanych badań* (s. 18), należącej do części pracy *Wprowadzenie do części empirycznej* sama pani Mytyk wyznacza poznawczy cel badań – uzyskanie wiedzy teoretycznej i empirycznej (...). Spis treści z różnych względów należałoby zatem przebudować. Podobnie w części końcowej – rozdzielenie wniosków na podsumowanie i zakończenie jest pomysłem co najmniej zaskakującym.

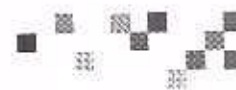
W pracy zostały rozdzielone cel ogólny i cele szczegółowe. Uważny czytelnik ma wrażenie, że o celu już czytał i tak się rzeczywiście dzieje na s. 5, po czym na s. 18 powraca problem celu pracy, a konkretnie celu przeprowadzanych badań.



Należałoby to scalić i przemyśleć. Ponadto postawione cele są naddane w stosunku do realizacji. Autorka widzi w centrum swojego zainteresowania warstwę językową w radzieckich komediach podwilżowych (s. 18) – analizując tak naprawdę jedynie kilkanaście wybranych fragmentów/scen w trzech komediach. Główny problem swojej pracy określa następująco: „aspekty pokoleniowe jako główne problemy tłumaczenia” (s. 19). Nad sensem przytoczonej frazy nie będę się teraz zatrzymywać, wskazuję ją natomiast jako niezrealizowane założenie. W pracy nie jest badany odbiór wybranych elementów komicznych, jego przekaz jest jedynie w wybranej acz nieokreślonej przez panią Mytyk metodzie analizowany na podstawie określonych wskaźników w sferze potencjału.

Nie bardzo rozumiem włączenie zagadnień teoretycznych do rozdziału o charakterze empirycznym. Przytaczanie rozmaitych klasyfikacji i stanowisk w części teoretycznej jest dosyć długie, na tyle, że czytelnik może być nimi z lekka znużony, zwłaszcza że towarzyszy im ogromny chaos. Wkroczenie w część praktyczną rozprawy niewiele tu zmienia i, ku zaskoczeniu czytelnika, nadal roztrząsane są problemy teoretyczne. Dopiero po kilku stronach następuje część *stricte* badawcza. Może gdyby doktorantka faktycznie zaprezentowała tu wyłącznie kategoryzację humoru, zrozumiałabym, dlaczego zagadnienie zostało umieszczone w tej części pracy. Tu jednak rozpoczynają się nowe definicje, parafrazy, cytowania, przypisy itd.

Mam sporo uwag odnośnie do części teoretycznej opracowania, wobec której część empiryczna jest stroną znacznie mocniejszą. Wgłębienie się w mnogość teorii, meandry rozważań, jak już wspomniałam, bardzo utrudniają odbiór. Większość teorii mogłaby przynieść korzyść poznawczą, jednak nie w takiej formie podawczej. Co istotne, Autorka pisze o mniej znanych teoriach (np. o tłumaczeniu pionowym), i traktuje je pierwszoplanowo. Wymownym przykładem obniżonej korzyści poznawczej może być też rozumienie, czy raczej zacytowanie pojmowania strategii. Tradycyjnie są nimi adaptacja i egzotyżacja. Czym innym w takim odniesieniu są



poszczególne techniki tłumaczenia. Doktorantka przywołuje m.in. rozumienie tych terminów, które określa niejasnym oraz „bez dokładnych definicji, które by je rozdzielały” (s. 70). W efekcie czytelnik nie dowiaduje się o podziale najprostszym i najbardziej popularnym. Mało tego, bezrefleksyjność stosowania terminów, które w miarę możliwości winny być w pracy naukowej jednoznaczne, pozwala pani Mytyk pisać też o „strategii jako przekładzie dosłownym”, o „strategii radzenia sobie z trudnościami” oraz o „strategii pokazania tej szarej rzeczywistości”. Zdaję sobie sprawę, że Autorka nie ma tu na myśli strategii jako terminu, ale czytelnik nie musi mieć takiej świadomości. Powinien otrzymać precyzyjną informację. Przebrnięcie przez gąszcz przytoczonych teorii i interpretacji jest zadaniem jeśli nie trudnym, to mało przyjemnym. Mam pewność, że czytelnik, który chciałby na bazie tej lektury usystematyzować swą wiedzę, nie ma na to szans. Najistotniejsze jest jednak nie to, kto w jakim stopniu skorzysta z wyłożonej tu wiedzy, ale fakt, że sama Doktorantka z niej nie skorzystała. Zasadą budowania teorii jest jej korespondencja z badaniami. W opiniowanej rozprawie sens istnienia w takim kluczu ma tylko część rozdziału teoretycznego, a to w znaczący sposób obniża jej wartość. Chcę wyraźnie zaznaczyć, że rzetelne przygotowanie części teoretycznej w pracy naukowej wcale nie musi prowadzić do zawiloci i ogromu przytłaczającej czytelnika (obawiam się, że i Autorkę) wiedzy. Prosty i transparentny wybór istotnych dla badania teorii jest zwykle wystarczający. Zignorowanie w tym kontekście kluczowych, przełomowych często dokonań jest z kolei niestety znakiem niewiedzy. Zaznaczam ponadto, że selekcja materiałów naukowych jest umiejętnością, a tej najwyraźniej Doktorantce zabrakło.

Poniżej przytaczam dwa szczegółowe fragmenty, by stanowiły przykłady rozejścia się teorii i jej zrozumienia: „Język występuje (...) jako narzędzie transferu komunikatu od nadawcy pierwotnego (twórca komedii) do odbiorcy wtórego, końcowego (polskiego widza), translacja zaś – jako medium dialogu i porozumienia międzykulturowego” (s. 18). Czy wobec tego rozróżnienia („translacja zaś”) owa

translacja nie jest związana z językiem? A z kolei transfer komunikatu od nadawcy pierwotnego do odbiorcy wtórnego nie jest związany z porozumieniem międzykulturowym? Myślę, że przy odrobinie zastanowienia Doktorantka odpowie sobie na te pytania. I fragment ze s. 211: „(...) reżyser znał oczekiwania swoich potencjalnych odbiorców (...). Pewności takiej nie może być w przypadku odbiorcy wtórnego, tj. polskiego widza. Musi on uzyskać dodatkowe narzędzia trafnego odbioru przekazu pierwotnego”. Odbiorca wtórny otrzymuje produkt i naprawdę mało go interesują dodatkowe narzędzia wspomagające przekaz. To nie on wykorzystuje sposoby przekazu, nie zastanawia się nad ich formą. Ogląda film. Śmieje się albo nie. A co najważniejsze, odbiera przekaz wtórny. Jeśli odbierałby pierwotny, oglądałby oryginał.

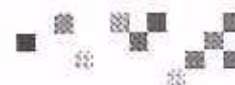
Na s. 118 Doktorantka pisze: „Porównanie treści oryginału i tłumaczenia prowadzi do obserwacji o zbieżności języka rosyjskiego na wszystkich wymienionych poziomach (...)”. Językiem tekstu wyjściowego jest w analizowanej parze oryginał – przekład język rosyjski. To on jest w tym przypadku bazą i punktem odniesienia dla wszystkich innych tekstów wtórnych wyrażonych w innych językach. W przypadku tłumaczenia nie można w związku z tym szukać zbieżności języka rosyjskiego z innym językiem na określonych poziomach, ale podobieństwa języka przekładu do języka oryginału. Dowodem na niezrozumienie tej relacji przez panią Mytyk jest też i ten fragment: „jak wykazały odniesienia twórczości L. Gajdaja do polskiej twórczości komediowej” (s. 226) – gdzie „odniesienia coś wykazały” pozostanie niewiadomą, to zaś, co widać, ma zupełnie nie tę kolejność. To nie komedie Gajdaja wykazały odniesienia do polskiej kultury. Podobne przykłady można mnożyć.

Niepoprawną, moim zdaniem, interpretację przyjęła Pani Mytyk w analizie przetransponowania fragmentu filmu *Brylantowa ręka* na s. 111. Autorka pisze, że „[t]łumacz konsekwentnie stosuje (...) formę *pan*, choć rosyjskie słowo *Macmep* lub *Точном* ani razu nie pada. Obaj uczestnicy analizowanej sceny natomiast cały czas

zwracają się do siebie per *wy (вы)*. Takie tłumaczenie przekłamuje wszakże sposób odnoszenia się ludzi do siebie w radzieckim społeczeństwie i w polskim tłumaczeniu zdecydowanie razi, choćby lepiej odpowiada w tej materii konwencji występującej w polszczyźnie, polegającej na swoistym (w subiektywnym odczuciu) nadużywaniu form oficjalnych *pan, pani*. Wkładanie takich form w usta bohaterów utworów dziejących się w okresie ZSRR może być źródłem mimowolnego, niezamierzonego w żaden sposób przez twórców, efektu komicznego”. Nie wiem, na czym osadza Doktorantka obserwację, że polskie formy *pan/pani*, przy pomocy których wyrażana jest w języku polskim uprzejmość, powinny odpowiadać rosyjskim *мистер* czy *зонодум*. Nie jest to prawdą. *Мистер* bez odniesienia do kultury angielskiej w zasadzie nie jest i nie było używane, *зонодум* zaś przed epoką ZSRR i po niej, ale w określonych sytuacjach, a zamiast tej formy *товарищ*. Formy „*вы*” są natomiast językowym przejawem uprzejmości i nawet w czasach przedkomunistycznych pełniły taką funkcję. W języku polskim forma „*wy*” faktycznie istniała, jednak była stosowana wyłącznie w kręgach partyjnych, występując najczęściej w sąsiedztwie rzeczowników *towarzyszul/towarzysze*. To właśnie proponowana przez Autorkę forma „*wy*” wprowadzałaby sztuczność w odbiorze przekładu, sugerując liczbę mnogą interlokutorów. Zastosowane w tłumaczeniu *pan/pani* są adekwatnymi translataciami i w mojej opinii w żadnej mierze nie razią w polskim przekładzie. Rozumiem oczywiście, że pani Mytyk ma na myśli podkreślenie czasów radzieckich przez formę „*wy*”, jednak konotacje takich form w kulturze polskiej są zupełnie inne niż te opisane w rozprawie. Obawa Doktorantki natomiast, że *pan/pani* wpłynie na odbiór powodując śmieszność sytuacji, jest dalece naddana. Do problemu Autorka powraca na s. 215 pisząc, że frazę: „*Вам предоставлена отдельная квартира, там гуляйте*” tłumacz przełożył następująco: „*Ma Pan samodzielne mieszkanie, to tam sobie biegajcie*” zamiast: „*Otrzymaliście osobne mieszkanie, więc w nim niech [pies] biega*”. I dalej: „*Ostatecznie więc polski odbiorca, bazując wyłącznie na tłumaczeniu, nie widzi w tej*

wypowiedzi niczego komicznego. Unieważniony zostaje przede wszystkim satyryczny zamysł reżysera, który starał się w ten sposób zwrócić uwagę na problem dystansu władzy od obywatela pomimo oficjalnie deklarowanej podmiotowego traktowania społeczeństwa”. Dystansu władzy i obywatela nie podkreśliłaby proponowana przez Autorkę forma „wy” w języku polskim. „Masz pan”, „Otrzymałeś pan” – już tak. Podkreślona jest w ten sposób różnica między uprzejmością a arogancją, której – słusznie – domaga się pani Mytyk.

Za zupełnie nieudany pomysł uważam decyzję o całkowicie bezosobowej formie narracji w rozprawie, ewentualnie stosowaniu konstrukcji biernych. Są to struktury wskazane w stylu naukowym, do pewnych jednak granic. Brzmia naturalnie chociażby w języku angielskim, podobnie jak „мы-формы” w języku rosyjskim. Jeśli jednak na gruncie języka polskiego tego typu konstrukcje stosowane są w stylu naukowym bezwyjątkowo, uzyskuje się jedynie sztuczność przekazu. Wspomniana bezwyjątkowość dotyczy w studium nawet sformułowań, które są wybitnie subiektywne. Czytamy zatem, że w rozprawie *nadmieniono* określony sąd, a nawet, że w wywodzie *stroniono* od (...). To ukrywanie się pani Iwony Mytyk pod płaszczem bezosobowości i tak zdradza jej decyzyjną obecność. Domyślamy się jako czytelnicy i czytelniczki, że nadmieniła coś właśnie ona, że to ona czuwała nad zamieszczeniem transkrypcji oraz że to nikt inny poza nią nie stronił od ocen. Sferycznie decyduje się pani Mytyk „ujawnić”, ale nadal pod postacią nie jej samej, a przy udziale formy 1 osoby liczby mnogiej: „Kolejną interesująca nas kwestią jest poczucie humoru” (s. 23) lub 3 osoby liczby pojedynczej: „Autorka rozprawy doktorskiej rozumie” s. 25). Pragnę uspokoić Doktorantkę, że w miejscach, w których prezentujemy własne opinie, decyzje, refleksje powszechnie stosuje się obecnie w polskim stylu naukowym pierwszą osobę liczby pojedynczej. Moja uwaga nie oznacza, że każdą konstrukcję bezosobową należy teraz zamienić na osobową. W niektórych sformułowaniach, a raczej w przeważającej ich części, byłoby to jednak jak najbardziej wskazane.



Przechodząc do kolejnych uwag w obszarze wartości merytorycznej opracowania, na s. 20 Autorka pisze: „po pierwsze – gatunek komedii był błędnie uważany za lekki, niewymagający uwzględnienia różnych aspektów (kulturowych, lingwistycznych)”. Treść pojawia się w osobnym akapicie – bez żadnych przypisów i odsyłaczy, jest zatem treścią wyrażoną przez Doktorantkę. Recenzowana rozprawa to praca naukowa. Od razu zatem narzuca się pytanie, przez kogo komedia była uważana za lekką i na bazie jakich wskaźników taki sąd został uznany za błędny. Konieczne jest tu uzupełnienie.

Sugeruję wcześniejsze podanie oryginalnych nazw „zabawnej trójki” bohaterów reprezentujących filar rosyjskiego reżimu – Tchórza, Bęcwała i Bywalca niż czyni to Autorka. Do s. 100 dwa razy przytacza te przydomki w przekładzie, dopiero wzmiankując je po raz trzeci podaje, jakim nazwom odpowiadają one w tekście wyjściowym. To zaskakujące rozwiązanie, które trzeba skorygować. Podobnie zresztą jest z wyjaśnieniem skrótów filmów – najpierw pojawiają się kilkakrotnie jako *magnum ignotum*, a dopiero potem są rozszyfrowane.

W nawiązaniu do uwag natury poprawnościowej oraz do wskazówek o charakterze redakcyjnym pragnę zaznaczyć, że najczęściej usterki tego typu są w recenzjach kwitowane lakonicznym wskazaniem na potrzebę korekty. W rozprawie pani Iwony Mytyk nieczęstych lub niepoprawnych sformułowań jest na tyle dużo, że trudno je podsumować jednozdaniowym stwierdzeniem świadczącym o ich istnieniu. Ocena stylu tej pracy w znacznym stopniu obniża jej wartość. Wystarczy popatrzeć na trzy przytoczone fragmenty: „(…) **humor** zawarty w utworach audiowizualnych jest jedynie potencjalnie **humorystyczny**” (s. 29). „O trudnościach **tłumaczenia** humoru w tekstach audiowizualnych pisał również Zabalbeascoa. Badacz szczegółowo opisuje aspekty, które **tłumacz** powinien wziąć pod uwagę w procesie **tłumaczenia** humoru i które mogą stanowić potencjalny problem **tłumacza**. Jednym z nich jest

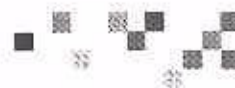
intencjonalność dowcipu. **Tłumacz** powinien zastanowić się, czy dany dowcip jest celowym działaniem twórcy tekstu oryginalnego (...) (s. 27) „Traktowanie **komizmu** w kategoriach kulturowych, subiektywizm interpretacji humoru, a także obfitość środków językowych i pozajęzykowych służących do budowania **komizmu** stwarzają powody do postrzegania **komizmu** jako zjawiska pracochłonnego i trudnego w procesie przekładu. Opinie praktyków i teoretyków tłumaczenia na temat przekładalności **komizmu** są wyraźnie podzielone. Pierwsza grupa opowiada się za zdaniem, że **komizm** należy do kategorii nieprzekładalnych” (s. 25). Przykłady takich powtórzeń można mnożyć.

Na granicy merytorycznego i przypadkowego błędu literowego należy umieścić wyrażenie *ab absurdum* zamiast *ad absurdum*, które należy poprawić.

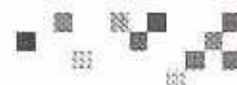
Odnosnie do przytoczonego celu **przeprowadzanych** badań (podtytuł 5.2) – nie użyłabym w takim kontekście aspektu niedokonanego, niezależnie bowiem od etapu pracy, który Autorka miała na myśli, przed czytelnikiem stoi ukończone opracowanie z niewątpliwie już przeprowadzonymi i ukończonymi badaniami.

Przedłożona do recenzji praca jest, co nie po raz pierwszy podkreślam, rozprawą doktorską. Tym bardziej zatem – w studium na takim poziomie – rzucają się w oczy rażące błędy językowe, nieudolne struktury składniowe i inne szeroko pojęte gramatyczne:

- s. 29 *Obecnie można stwierdzić, że na gruncie polskim monografie dotyczące tłumaczenia humoru są znikome* – „monografie są znikome” to nieudana metonimia, która czyni zdanie niepoprawnym;
- s. 29 pojawia się fragment: (...) *obiektem swoich badań poczyniła przekład humoru na podstawie przekładu audiowizualnego* – zamiast: uczyniła, dodam tutaj, że „poczyniła [owe] badania (...) ze swoją monografią” (tamże). W studium naprawdę pojawiają się tak kuriozalne konstrukcje jak *walor ekwiwalentności material translatorski* czy *rażące dosłowności* (s. 226).



- s. 117. pani Mytyk pisze o „stężeniu wyrazów” (s. 117). Rozumiem, że miała tu na myśli nagromadzenie wyrazów. Podobnie *material literaturowy* (s. 19) jest wymyślnym określeniem, niestosowanym w języku polskim. Na marginesie, jest to w rozprawie *badany material literaturowy* (sic!);
- s. 118 w zdaniu: „Warwara Siergiejewna, podnosząc zagrożenia wynikające z (...)” zastosowana elipsa – *podnosząc zagrożenie* czyni połączenie dosłownym, pozbawiając je jednocześnie sensu (zamiast np.: *podnosząc kwestię zagrożeń*). Nie sądzę, że taki był zamysł Autorki. Tak też na s. 27, Doktorantka pisze o *grupach*, które *dokomują się na gruncie metajęzykowym*. Zdanie jest nielogiczne.
- na s. 118 pojawia się skompilowana struktura w *oparciu na radzieckiej niechęci* (zam. opierając się na, w oparciu o); s. 227 w *oparciu na subiektywnych przesłankach*
- konstrukcja, jak widać, nie jest przypadkowa, jest natomiast regularnym błędem;
- s. 118 *kuszą naiwnych i ufnych ludzi radzieckich* (ludzi z ZSRR, radzieckich obywateli);
- na s. 121 czytamy: *Warwara Siergiejewna wzięła do ręki pudełeczko, obwąchała go, myśląc, że to perfumy (...)* – wąchała je, pudełeczko jest rodzaju nijakiego;
- na s. 136, *wprawione oko* winno zyskać poprawny kształt językowy w postaci *wprawnego oka*;
- uwagę zwraca nielogiczne połączenie *Motyw ten jest częsty także w polskich komediach w okresie będącym przedmiotem analizy niniejszego opracowania* (s. 151), w którym „analiza opracowania” wykracza poza ramy poprawności – zamiast: w niniejszym opracowaniu,
- na s. 161 można odnaleźć frazę „został skazany na maksymalną wówczas karę 15 dób aresztu (...)”. W języku polskim doby aresztu wyraża się w dniach, w związku z tym normatywne połączenie to 15 dni aresztu;
- s. 226 *tłumacze list dialogowych mogli (...) wykorzystać (...) potencjał polsko-rosyjskiego dialogu międzykulturowej, nie tylko w warstwie językowej, ale także*



symbolicznej czy stereotypicznej – w tym jednym zdaniu brakuje logiki, znajdziemy w nim błąd gramatyczny, leksykalny i składniowy.

Odnotalam również błędy rodzaju *lapsus clavis*, jak chociażby *ironiczne wrażenia, które wywołują uśmiech* (s. 25) zam. wyrażenia; *komedia podwiltzowa* (s. 31) zamiast *podwiltzowa* czy spójnik skorelowany: *o ile (...), tyle* (s. 33) zamiast: *o tyle*.

W rozprawie panuje rzadko spotykane nicuporządkowanie dotyczące wprowadzania imion i nazwisk. Nie ma na tym polu żadnej konsekwencji. Na jednej stronie pojawiają się nazwiska z inicjałami, inne z pełnymi imionami. Zaznaczam, że inicjały imion są obecnie niestosowane w przyjętych zasadach redakcyjnych publikowanych tekstów naukowych.

Podkreślam również, że rozprawy doktorskie znajdują się w zasobach biblioteki uniwersyteckiej i bezwzględnie powinny – jak monografie – zawierać streszczenia w języku/językach obcych. Tej części w pracy brakuje.

Niezgrabne powtórzenia, wymienione powyżej poważne i liczne błędy gramatyczne w zderzeniu z dosyć wyszukany stylem narracji pozostają w rażącej sprzeczności i takie wrażenie pozostawiają w czytelniku. Opracowanie wymaga zatem ogromnego wkładu redakcyjnego mimo widocznej chęci czuwania przez Doktorantkę nad formą przekazu.

Przywołane niedoskonałości na płaszczyźnie językowej, choć istotne z punktu widzenia lingwisty, można poprawić. To, co najistotniejsze w ocenie rozprawy, to jej strona merytoryczna, a ta również budzi w części teoretycznej zastrzeżenia. Studium jest pełne błędów logicznych i niedociągnięć. Z drugiej strony nie mogę nie dostrzec rzetelnie przygotowanych fragmentów. Staram się docenić wartość przedstawionego materiału, drobiazgowość analiz. Materiał jest jednostkowy i ciekawy. To niewątpliwa wartość recenzowanej rozprawy. Proporcje mocnych i bardzo słabych stron pracy są

wyjątkowo wyrównane. Wydaje się, że w ich bilansie nieznacznie przeważają te mocne, okupione oczywistym wkładem pracy Doktorantki.

Mimo wszystko nie mam wątpliwości, że zwłaszcza część empiryczna ma szansę wzbogacić dorobek polskich badaczy zajmujących się przekładami multimedialnymi. Wskazane wartości dokonania oraz oryginalne rozwiązanie problemu badawczego zdecydowały o tym, że rozprawę oceniam pozytywnie.

Stwierdzam tym samym, że rozprawa pani magister Iwony Mytyk spełnia wymogi stawiane pracom naukowym w rozumieniu Ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* i może stanowić podstawę do nadania stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych. Wnoszę ponadto o dopuszczenie Doktorantki do kolejnego etapu przewodu doktorskiego.



Lublin, 12.02.2024

